

Andrzej Mleczko: Zakonnice często
kupują plakaty w mojej galerii

Piotr Kimla:
Polska nie chce się uczyć

Czym Morawiecki ogrzeje dom

Darłowo walczy z parawanami

**Prof. Elżbieta
Mączyńska**



GŁĘBOKI KRYZYS KAPITALIZMU

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299



9 771509 311201

28

2022

MIĘDZYNARODOWY PLENEROWY FESTIWAL JAZZ NA STARÓWCE 2.07-27.08.2022

www.jazznastarowce.pl
facebook.com/festiwaljazznastarowce

Organizator

Partnerzy i Sponsorzy

Partnerzy i Sponsorzy

Partnerzy i Sponsorzy

Partnerzy

Partnerzy i Sponsorzy

JAZZ ART
FUNDACJA



Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego



Ministerstwo Edukacji i Nauki



Ministerstwo Rozwoju Regionalnego

Starówce

ZO'KS



Centrum Kultury

Starówce

ambascade jazz labory™

Starówce



Starówce

DAZ



Starówce



Starówce

Starówce

Starówce



Skok do pustego basenu

Prawie w komplecie Sejm zagłosował za natychmiastowym embargiem na rosyjski węgiel. A teraz równie powszechnie postowie jęczą, że węgla nie ma, a ten, co ma być jesienią, będzie bardzo drogi.

A jaki ma być? Coś, co przyjedzie z bardzo daleka, musi słono kosztować. Tym bardziej że chętnych na węgiel jest wielu i będą podbijać cenę. Nie sądzę jednak, by tej zimy zabrakło w Polsce węgla. Świat ma go w nadmiarze i chętnie zarobi na wynikającej z sankcji galopadzie cen. A Polacy? Pewnie dalej będą palić węglem rosyjskim. Tyle że częściowo. Z tą różnicą, że wjedzie on do Polski pod inną banderą. Tak jak się dzieje w Europie z wieloma towarami, które objęto sankcjami. Wolny rynek w ramach tego patologicznego kapitalizmu, jaki mamy, świetnie sobie radzi z omijaniem wszelkich sankcji i przeszkód. A najlepiej wtedy, gdy można zarobić krocie.

Cóż więc powiedzieć o władzy, która ma tak elementarne problemy z przewidywaniem skutków podejmowanych decyzji? Amatorzy i szkodnicy. Specjaliści od ciągłego naprawiania własnych błędów. Najlepiej im wychodzi wywieranie presji na opozycję. Robią to tak skutecznie, że opozycja potrafi skakać za tą władzą nawet do pustego basenu.

Europa rusza z sankcjami w sierpniu i jeszcze kupuje węgiel. Ale z zdaniem naszych moralistów zasługuje to na głębokie potępienie.

Jak to łatwo człowiek może się pomylić. Jeśli widzicie skorumpowanych załatwiaczy posad i cyników kłamliwych w każdej sprawie, to tylko pozory. W gruncie rzeczy są to ludzie głęboko moralni i głęboko wierzący. Ogłosić się moralnym zwycięzcą zawsze można. Ale prędzej niż później trzeba będzie ludziom powiedzieć jasno i konkretnie, ile ich będą kosztowały decyzje polityków. Nie władzę, ale konkretnych ludzi, rodziny, gospodarstwa domowe. Władzę przecież, jakkolwiek by była, i tak większość Polaków kontestuje i zwyczajowo jej nie wierzy. Taki mamy gen. Albo tak bezmyślnie w wyborach głosujemy? W czasach w miarę spokojnych jakoś ten państwowy wózek się toczył. Niestety, ten etap świat ma za sobą. Wojna na Ukrainie otworzyła wielki wór, w którym jest to, co w naszym gatunku najgorsze. Nacjonalizmy, konflikty, sprzeczne interesy, chciwość. Kapitalizm znalazł się na takim etapie rozwoju, że bardziej mnoży konflikty, niż je rozwiązuje. Politycy są coraz bardziej bezradni wobec gry globalnych gigantów. Tak już silnych, że dyktują warunki nawet wielkim państwom. Wolny rynek w takim wydaniu tylko ułatwia połykanie słabszych i dyktowanie im warunków. Celnie te problemy wypunktowuje w wywiadzie prof. Elżbieta Mączyńska.

Wakacje
z **E-PRENUMERATA**
PRZEGLĄDU

Teraz tylko
~~49,90 zł~~ **20 zł**

Aż 60% rabatu
na e-prenumeratę kwartalną:

- dostęp do 12 e-wydań tygodnika
- e-book „Oko smoka” w prezencie
- czytasz, gdziekolwiek jesteś

sklep.tygodnikprzeklad.pl

Promocja ważna do 31.08.2022

BAKOWSKI



W NUMERZE

KRAJ

- 8 Głęboki kryzys kapitalizmu**
– rozmowa z prof. Elżbietą Mączyńską
- 12 Nadciąga armagedon**
Kryzys paliwowy w Polsce
- 15 Kapitan Parawan w akcji**
Sezon nad Bałtykiem
- 20 Jak Słowianin ze Słowianinem**
Uchodźcy z Ukrainy uczą się polskiego
- 50 Potęga Prasy**
25 lat dziennikarskich obozów „Angory” w Rewalu

ZAGRANICA

- 24 Z czym do NATO**
Wojskowe „wiano” Szwecji i Finlandii
- 26 Francja wciąż ma kompleks postimperium**
– rozmowa z Marcinem Gietzakiem
- 29 Żółwiki i obietnice**
Wizyta Bidena na Bliskim Wschodzie
- 32 Jak Kolumbia stała się kobietą**
Pierwsza wiceprezydent Afrokolumbia

KULTURA

- 36 Obywatel Mleczko**
– rozmowa z Andrzejem Mleczką
- 40 Ekshibicjonizm literacki i pożytki z niego**
Debiutanci przenicowują swoje życie
- 43 Culturalia**
- 66 Ufodzieciel II. Bizarriusz polski**

OPINIE

- 44 Piotr Kimla**
Zwrot na Wschód
- 46 Paweł Siergiejczyk**
Niechciana tradycja
- 49 Jan Machynia**
Zrozumieć wieś

PRZEGLĄD ZWIĄZKOWY

- 48 Godna praca dla pracowników rolnictwa poprzez dialog społeczny**

HISTORIA

- 52 Zbrodnicza insurekcja**
Dziennik z powstania warszawskiego

OBSERWACJE

- 54 Sekspraca w Polsce**
Hostessy, escortki, sponsoring

ZWIERZĘTA

- 58 Zapylanie czas zacząć**
Nie tylko pszczoły

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Skok do pustego basenu
- 11 Jan Widacki**
Miłość, miłość w Zakopanem...
- 19 Andrzej Szahaj**
Latynizacja Polski
- 23 Roman Kurkiewicz**
Jedyny pałac, przed którym chyłę czoła
- 35 Tomasz Jastrun**
Opleceni
- 39 Wojciech Kuczok**
Między Kają a Mają
- 51 Agnieszka Wolny-Hamkało**
Ogórkowa w kaplicy



KAPITAN PARAWAN W AKCJI

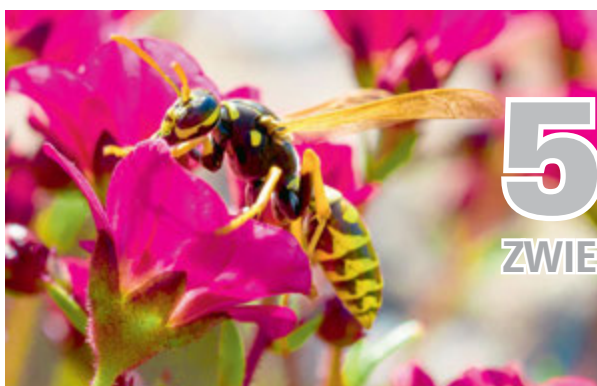
Sezon nad Bałtykiem

32

ZAGRANICA

JAK KOLUMBIA STAŁA SIĘ KOBIECĄ

Pierwsza wiceprezydent
Afrokolumbia



58

ZWIERZĘTA

ZAPYLANIE CZAS ZACZAĆ

Nie tylko pszczoły

Projekt okładki: Ed Mund

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

15

KRAJ



f To jest zemsta. Tylko czyja?

Po pierwsze, w sprawie emerytur mundurowych zastosowano barbarzyńską odpowiedzialność zbiorową, czyli coś, co bardziej pasuje do czasów wojny lub krwawych dyktatur.



Po drugie, zrobili to politycy dla zemsty na dawnych wrogach politycznych. Politycy wywodzący się ze związku zawodowego domagającego się m.in. równych praw dla wszystkich, odpowiedzialności wymiaru sprawiedliwości i paru innych ważnych rzeczy (21 postulatów), których w większości po dojściu do władzy nie wprowadzili.

Jedni wpadli na ten szkaradny pomysł i go zastosowali. Drudzy, którzy przyszli po nich, wpadli na pomysł, że można to jeszcze poprawić. Niemala część tych polityków lubi być fotografowana w pierwszych ławkach w kościele. Słuchają tam o miłosierdziu, przebaczeniu itp. Jednym uchem wlatuje, drugim wylatuje. Ważne, że sumienia czyste, bo nieużywane.

Michał Błaszczak

f Wielki kopista

Donald Tusk powie wszystko, byle tylko sondaże skoczyły. I bez zbytniego przywiązywania się do własnych słów.

Karolina Siwkowska



Donald Tusk: „Polacy powinni pracować cztery dni”. Leszek Balcerowicz: „Czterodniowy tydzień pracy to niebywałe populistyczne brednie”. Fajna ta Platforma, taka trochę niezdecydowana.

Konrad Kawa

f Za potrzebą ścieżką przy dębie i w lewo za kamieniem

Toalet publicznych też jest bardzo mało.

Piotr Wałkowski



Budowa toalet publicznych to beznaoczny pomysł. W punktach gastronomicznych, urzędach i galeriach toalet jest tyle, że w żadnym mieście nie miałem z nimi problemu. Po co tworzyć nowe nierentowne obiekty?

Mirostlaw Czajka

Na pytanie, gdzie jest WC, dostalam odpowiedź, że na grani. To było

w schronisku w Bieszczadach. Nie w latach 50., tylko w XXI w.

Ewa Dziarska

f Kto ukradł dzieciom kolonie

W kapitalizmie pracownicy otrzymują od zakładu „benefity” w postaci owocowych czwartków, kiedyś „benefitem” były mieszkania pracownicze czy kolonie dla dzieci. I komu to przeszkadzało?

Katarzyna Duda

Jeździłam na kolonie i obozy. Dzięki temu zwiedziłam wiele miejsc. Opiekunami były osoby z przygotowaniem pedagogicznym. To dawało gwarancję, że dzieci będą miały dobrą opiekę. Nie lubiłam poobiedniego wypoczynku, ale było wiele zajęć pozwalających rozwijać zainteresowania lub czegoś się nauczyć. Organizowano wycieczki piesze i autokarowe. Zawarłam wtedy wiele znajomości, które przetrwały do dzisiaj. Moje dzieci także jeździły na kolonie w końcu lat 80. i były zadowolone.

Danuta Drelich-Pacanowska

Więcej kolonijnych wspomnień na s. 18



ZDJĘCIE TYGODNIA

Krzysztof Żuczkowski



To jeszcze Wisła czy już Wisłotka? Bardzo niski poziom wód królowej polskich rzek. Warszawa, 21 lipca 2022 r.

16 lipca 1992 r. **prof. Henryk Skarżyński** przeprowadził pierwszą w Polsce operację wszczepienia implantu słuchowego osobie całkowicie niesłyszącej. Dziś dzięki niemu Polska jest światowym liderem w leczeniu wad słuchu, a jego pacjenci grają na koncertach i śpiewają. W tym roku odbyła się już ósma edycja **Międzynarodowego Festiwalu Muzycznego „Ślimakowe Rytmy”**.

Nic tak szybko nie rośnie jak liczba rozwodów. W marcu 2021 r. taki stan cywilny zadeklarowało 2,443 mln Polaków, w tym prawie 1,4 mln kobiet. To ogromna zmiana, bo w czasie spisu w 2002 r. osób rozwiedzionych było w Polsce trochę ponad milion.

Do długiej listy afer z udziałem księży katolickich dołączyła ta **ks. Andrzej Dębskiego**, dyrektora biura prasowego białostockiej kurii, wykładowcy wyższego seminarium duchownego i kapelana Jagiellonii. Ten przypadek jest obyczajowo szczególnie drastyczny, a ofiar wiele. Metropolita białostocki pozbawił ks. Dębskiego prawa do wykonywania jakichkolwiek posług duszpasterskich i noszenia sutanny.

Armagedon na lotniskach. Odwołane loty, opóźnienia sięgające nawet kilku dni, tłumy podróżnych, zaginione bagaże. Największe opóźnienia są na lotniskach w Brukseli, Frankfurtu, Londynie, Budapeszcie i Lizbonie. Warszawa też jest wysoko. Najwięcej rejsów wywołują Turkish Airlines, Lufthansa i British Airways.

Waldemar Tatarczuk mimo krytyki ze strony PiS i środowisk prawniczych

pozostanie dyrektorem lubelskiej **Galerii Labirynt**, znanej z wielu wydarzeń artystycznych i wystaw, m.in. wystawy „Nigdy nie będziesz szła sama” solidaryzującej się z protestami kobiet po wyroku Trybunału Julii Przyłębskiej.

Prof. Mateusz Hołda ma 29 lat i jest najmłodszym profesorem w historii Polski. Tytuł przyznało mu Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przewód doktorski ukończył na VI roku kierunku lekarskiego, zajmuje się architekturą układu sercowo-naczyniowego.

Najszybszym miejscem w Polsce jest nie tor wyścigowy, ale tunel Południowej Obwodnicy Warszawy, czyli pod Ursynowem. Mimo 134 zainstalowanych kamer i tak od początku roku zarejestrowano tam 27 tys. przekroczeń prędkości. Rekordzista miał na liczniku ponad 190 km/godz.

Na 462 kontrole w taksówkach zamawianych przez aplikacje w 169 stwierdzono nieprawidłowości. Kontrolerzy z warszawskiego urzędu miasta, policji i straży granicznej wykryli kierowców pijanych lub będących pod wpływem alkoholu, z fałszywymi dokumentami, a nawet bez prawa jazdy.

Do 194 tys. sztuk wzrósł długoterminowy wynajem samochodów przez firmy. Najpopularniejsze modele to Škoda Octavia, Volkswagen Golf i Škoda Fabia.

70% Polaków publikujących zdjęcia w sieci pokazuje na nich życie swojej rodziny. A niemal połowa rodziców wrzuca do sieci zdjęcia dzieci. O zgodę pyta co czwarty („**Twój Styl**”).

PRZEBŁYSKI

Pusty basen Roszkowskiego

Upały bywają takie, że zamuloną głowę może ożywić tylko coś ekstra. Na przykład ekstremalna jazda z Aleksandrem Nalaskowskim, z jego panegiriami na temat Wojciecha Roszkowskiego pod pachą. Tak, tego Roszkowskiego, który napisał powszechnie obśmiewany podręcznik dla uczniów „Historia i teraźniejszość”. Na zamówienie ministra Czarnka Nalaskowski („Sieci”) ogłosił ex cathedra, że Roszkowski napisał w podręczniku „prawdę i tylko prawdę”, że jest to „świetnie napisana opowieść o naszym świecie”. A w ogóle jest on „badaczem o wielkiej klasie naukowej”. I to, co zrobił, jest jak skok w dal Boba Beamon w Meksyku (8,90 m). Z tym akurat można by się zgodzić. Ale z korektą. Podręcznik Roszkowskiego jest jak skok... do pustego basenu



Wieniec bez słów

Tyle mamy stacji telewizyjnych. Co jedna to bardziej wolna. Ale żadna nie pokazała tego, co było za kulisami uroczystości pod pomnikiem Ofiar Ludobójstwa Polaków na Kresach. Był prezydent Duda. Pierwszy raz, od kiedy go wybrano. Był ambasador Ukrainy. Po raz pierwszy od 31 lat. No i jak się nie wzruszyć? My im tak pomagamy, więc i oni robią gest. Niestety, w wypadku ambasadora Ukrainy Wasyla Zwaryca skończyło się na złożeniu wieńca w żółto-niebieskich barwach. Bez jakiegokolwiek napisu na szarfie! Prezydent Duda zgromadzonym Polakom dwukrotnie powtórzył: „Miarkować słowa”. Miarkujemy więc, choć...

Kompleksy Wildsteina (młodszeo)

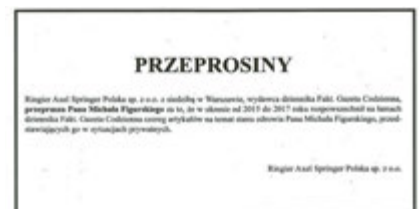
Wielkie muszą być kompleksy Dawida Wildsteina, skoro uwierzył, że na całym świecie jest tylko jedna, jedynie słuszna interpretacja zdarzeń. Oczywiście jego! I to w każdej sprawie. A już co do wojny w Ukrainie to każdy pozawildsteinowy pogląd jest ruską propagandą i mieszanym ludzom w głowach.



Opętany tą obsesją młodszy z Wildsteinów zabrał się do dyscyplinowania tygodnika „Do Rzeczy”. Zabawne jest, gdy groteskowy kronikarz dojrzał zmiany w macierewiczowskiej „Gazecie Polskiej” przywała tygodnikowi i ludziom, którym do pięt nie dorasta. I nie dorośnie. Przepaści między Łukaszem Warzechą a Dawidem Wildsteinem nie da się zasypać luksusowym papierem i ogromną kasą z państwowych spółek.

„Fakt” przeprosza Figurskiego

Michała Figurskiego Springerowski „Fakt” grillował uporczywie i bezlitośnie. Całe dwa lata. Od 2015 do 2017 r. Celowo. Bo zwiększanie sprzedaży tego kuriozalnego produktu to wielka kasa dla Ringier Axel Springer Polska. Sensacja za wszelką cenę. Prawda się nie liczy. Zawsze znajdzie się jakiś palant, który opíše choroby i sprawy prywatne. Figurski na przeprosiny musiał czekać siedem lat. Tyle minęło od dnia, kiedy zaczęli z niego robić worek treningowy.





PYTANIE TYGODNIA

Komu w Polsce wolno więcej, a komu mniej?

DR JACEK KUCHARCZYK,

prezes Instytutu Spraw Publicznych

Więcej wolno władzy, a mniej – opozycji. PiS nie przestaje zaskakiwać niekompetencją, szczególnie w kwestiach energetycznych oraz inflacji, mimo to jego zwolennicy pozostają bezkrytyczni, co pokazują kolejne sondaże. Każda inna partia rządząca zostałaaby w podobnej sytuacji zmieciana, tak jak afera Rywina zmiołła SLD. Co do opozycji, to wolno jej mniej, bo nie tylko media rządowe, ale i niezależne są niezwykle czujne wobec wszelkich jej potknięć. Gdy Donald Tusk poparł ideę czterodniowego tygodnia pracy, skrytykowała go nawet lewicowa „Krytyka Polityczna”, chociaż przedtem podobny postulat zgłosiło Razem. Poszczególne siły opozycji tak sprawnie wytykają sobie błędy, że czasem ma się wrażenie, że władza nie potrzebuje swojej propagandy.

DR HAB. EWA MARCINIAK,

politolożka, UW

Doświadczając różnego rodzaju deficytów – materialnych, statusu społecznego, prestiżu – często mamy poczucie, że ktoś ma lepiej od nas, co tłumaczymy sobie tym, że wolno mu więcej niż nam. Przykładowo, gdy ktoś szybko się bogaci, rodzą się podejrzenia co do legalności jego drogi do lepszego statusu. Źródłem tego rodzaju emocji bywa zazdrość lub zawiść, ale ich powszechność oznacza, że praktykowanie prawa budzi w naszym społeczeństwie wiele zastrzeżeń. Rezonuje w nim także przekonanie, że sprawującym władzę zawsze wolno więcej, co potwierdza choćby znana historia z zamykaniem komentarzy. Zresztą przywileje mają nie tylko elity polityczne, ale również władze w organizacjach: np. szef może parkować, gdzie chce.

PAULINA MATYSIAK,

posłanka Razem

Niestety, zdarza nam się w Polsce niesłusznie pobłażać celebrytom, zwłaszcza jeśli ich lubimy. Ktoś jeździł samochodem pod wpływem alkoholu, nie płacił podatków, upokarzał podległe sobie zawodowo osoby czy wiódł życie prywatne w sposób, który publicznie krytykował, a zwolennicy, zamiast nazywać rzeczy po imieniu, bagatelizują te występki, nazywając je ekscentrycznym zachowaniem. Mniej mogą natomiast aktywistki i aktywiści walczący przeciw powszechnej dyskryminacji np. kobiet, osób LGBT czy ubogich. Takie osoby śledzone są bardzo uważnie, a byle zdjęcie w internecie potrafi być pretekstem do nieprawdopodobnej fali hejtu.

Not. Michał Sobczyk

GŁĘBOKI KRYZYS KAPITALIZMU



Świat Zachodu utracił zdolność myślenia strategicznego

Rozmawia Jakub Dymek

Zwykli obywatele kupują dziś paliwo po rekordowych cenach, rządy na całym świecie nie wiedzą, jak sobie poradzić z inflacją, a z miejsc uboższych niż nasz zachodni świat płyną już doniesienia o zamieszkach głodowych. Ten kryzys, który obserwujemy, został wywołany przez pandemię i wojnę, czy też pandemia i wojna tylko ujawniły zagrożenia już obecne w systemie, a tak wielkie przesilenie było jedynie kwestią czasu?

– Niestety, „pracowaliśmy” na te ekstremalne zjawiska przez ostatnie dekady. Pandemia i wojna to szkło powiększające, które zwraca uwagę na najniebezpieczniejsze konsekwencje, ale ten kryzys jest systemowy. My zaś widzimy teraz, jak materializują się zagrożenia, które stworzyliśmy w ramach niekontrolowanej globalizacji i wolnego rynku wyjętego spod rygorów i zasad.

Co więcej, obserwujemy kryzysową multiplikację, multikryzys (historyk ekonomii Adam Tooze mówi np. o polikryzysie), negatywną synergię tych niebezpiecznych zjawisk – jedno pociąga za sobą drugie. My od lat w Polskim Towarzystwie Ekonomicznym o tym wszystkim mówiliśmy...

O tym wszystkim, czyli o czym?

– Na przykład o tym, że wolny rynek nie jest idealnym mechanizmem przywracania równowagi! Ostatnio w Polsce na zaproszenie młodego środowiska Polskiej Sieci Ekonomii gościł bardzo ciekawy australijski ekonomista Steve Keen, który przekonuje, że kapitalizm nigdy nie dążył do równowagi w świecie, do „idealnego ekwilibrium”. Bo przecież w rzeczywistości chodzi w kapitalizmie o coś przeciwnego! Uczestnicy kapitalistycznej gry rynkowej walczą o dominację, a nie o równowagę.

Pandemia uświadomiła nam, co to znaczy, gdy artykuły niezbędne do życia i zdrowia są produkowane tysiące kilometrów od nas.

W ramach rozwoju systemu silni stają się coraz silniejsi. Keen mówi, że świat jest z natury niezrównoważony i pełen chaosu, a kapitalizm, im bardziej skomplikowany się staje, tym więcej tworzy kryzysów. Ale my to wiemy przecież od dawna! Podobnie jak to, że wolny rynek ma w sobie mechanizm samodestrukcji, a preferując najsilniejszych, w końcu nie tworzy idealnej wolnej konkurencji, ale prowadzi do powstawania monopolu i oligopolu. Kiedyś dotyczyły one przemysłu, a dziś także informacji cyfrowej i sztucznej inteligencji. Co dokładnie widać na przykładzie grupy GAFAM – od nazw wielkich

koncernów technologicznych Google, Amazon, Facebook, Apple i Microsoft – o których i pan tyle pisze.

Inne zaś koncepcje, konkurencyjne wobec neoliberalnej globalizacji, takie jak ordoliberalizm, były w ostatnich dekadach odrzucane. W imię czego? Nieskrępowanej konkurencji, deregulacji i odbierania państwu możliwości wpływu na gospodarkę. Domagano się, by państwo odgrywało wyłącznie rolę „nocnego stróża”. A gdyby nie złodzieje i bandyci, to nie potrzebowalibyśmy państwa w ogóle.

Ale globalizacja naprawdę tworzy dobrobyt, a konkurencyjne wobec niej idee przegrały, bo wszyscy od 30 lat zgodnie twierdzą, że świat dzięki niej tylko się wzbogacił.

– Owszem, mówiło się, że wszyscy będziemy bogatsi dzięki przenoszeniu miejsc pracy tam, gdzie produkcja jest tańsza. Aż pandemia uświadomiła nam, co to znaczy, gdy artykuły niezbędne do życia i zdrowia są produkowane tysiące kilometrów od nas.

Przekonanie, że mechanizm wolnego rynku ureguje wszystko należycie, że nie dopuści do występowania niedoborów, zapewniając trwałą równowagę, miało jeszcze

jedną negatywną konsekwencję. Doprowadziło do marginalizacji kultury myślenia strategicznego na Zachodzie. Przez całe dekady zachowywaliśmy się, jakby nie trzeba było się zabezpieczać przed zagrożeniami, bo przecież „rynek o to zadba”. Kolejne katastrofy, od ekstremalnych zjawisk pogodowych, przez pandemię, po wojnę, pokazują, że tak po prostu nie jest. I że kultury oraz narody, w których tradycja myślenia i podejścia strategicznego o długim horyzoncie czasowym ma się lepiej, lepiej sobie radzą w sytuacjach kryzysowych.

– W tym, że importowaliśmy surowce energetyczne z Rosji, nie ma nic nadzwyczajnego. Zdaliśmy się na Putina, ale od kogoś trzeba było importować gaz i ropę. W realiach globalizacji i wolnego handlu to były decyzje wręcz oczywiste. A już na pewno zwolennicy w pełni wolnego handlu – którzy byli w większości – nie podważali tego mechanizmu. Dopiero teraz, gdy ujawniają się olbrzymie koszty tego uzależnienia, głośniejsi są krytycy. Ale każda decyzja ekonomiczna ma swoje ukryte koszty, ich nie da się uniknąć. Problem w tym,

do czynienia od dekad! Marnotrawstwo żywności jest szacowane na ok. 30%. FAO przewiduje, że prawie miliard ludzi znów będzie głodował. Co oznacza, że jedynie dzięki zmniejszeniu tego marnotrawstwa o 10% uratowalibyśmy tyle żywności, że wystarczyłoby do nakarmienia wszystkich głodujących.

Kiedy miliarderzy chcą budować własne rakiety, satelity i podbijać przestrzeń kosmiczną – pieniądze się znajdują. Ale nie mamy ich, kiedy Światowy Program Żywnościowy przy ONZ domaga się kilku miliardów rocznie od rządów i prywatnych darczyńców, żeby powstrzymać klęskę głodu.

– Tu dotykamy problemu systemu podatkowego i tego, dlaczego miliarderom tyle pieniędzy zostaje w kieszeni. Mówimy też o typowym zjawisku prywatyzacji zysków, a uspołeczniania kosztów i strat. Bo gdy dojdzie do głodu, to i tak państwa oraz organizacje międzynarodowe muszą w końcu pomóc. Czyli wszyscy ponoszą koszty tej pomocy, choć niektórzy mają więcej możliwości, żeby uciec ze swoim majątkiem i portfelem, wymigać się od obowiązku dokładania się do wspólnej kasy.

Oczywiście dzisiaj zachodni eksperci i publicyści zwracają uwagę na Ukrainę i niszczenie spichlerza Europy. Podkreślają, że przez blokadę portów i działania wojenne nie będzie można tą drogą eksportować zbiorów pszenicy, które pokrywają 50% – a czasami i więcej – zapotrzebowania w krajach Bliskiego Wschodu i Afryki. I to prawda, ale czy wcześniej te bogate kraje Zachodu nie narzucały niekorzystnych warunków rolnikom w biedniejszych krajach? Czy nie tworzyły przewagi same dla siebie za pomocą różnych kwot importowych i ceł? Czy nie pozwoliliśmy wielkim firmom zniszczyć małych, rodzimych gospodarstw?

Jakie jest obecnie największe zagrożenie dla światowej gospodarki? Czy dotyczy ono długu, wymykających się spod kontroli cen paliw i energii, niemożliwości eksportu żywności?

– Moim zdaniem nie można o tym rozmawiać bez mówienia ▶



**PROF. ELŻBIETA
MĄCZYŃSKA**

Gdy ludzie wierzą, że rynek zaspokoi wszystkie potrzeby społeczeństwa, to wierzą też, że nie ma potrzeby szyc maseczek medycznych we własnym kraju albo tworzyć rezerw gazu na czarną godzinę?

– Tak. I jak sądzę, opacznie rozumiane są tezy „Czarnego łabędzia” Nassima Nicholas Taleba. To, że przytrafiają się zjawiska niestychanie rzadkie i niespodziewane, te czarne łabędzie właśnie, nie oznacza, że powinniśmy zrezygnować z długo-okresowych scenariuszy prognozy stycznych, a tym bardziej z tworzenia strategii wieloscenariuszowych.

To, że Zachód postanowił zostawić kwestię produkcji dóbr konsumpcyjnych Chinom, a wydobycie surowców energetycznych Rosji, musiało nam kiedyś wypalić w twarz?

że dopóki nie uświadomiła nam tego wojna, a wcześniej pandemia, nie dyskutowaliśmy o możliwych zagrożeniach i nie były prowadzone pełne kalkulacje.

Zaczął pan naszą rozmowę od wspomnienia o zamieszkach głodowych...
Tak.

– To spójrzmy, z jakimi absurdami na rynku żywnościowym mamy

Prof. dr hab. Elżbieta Mączyńska – profesor nauk ekonomicznych, związana ze Szkołą Główną Handlową w Warszawie. Członkini Prezydium Komitetu Prognoz „Polska 2000 Plus”, Komitetu Nauk Ekonomicznych Polskiej Akademii Nauk. Prezes honorowy Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego.

o globalnych nierównościach. I tym, że one rosną. To fundamentalny problem. Oczywiście krytycy takiej opinii od razu powiedzą, że dobrobyt materialny przecież wzrasta! To prawda, jest więcej produktów i dóbr. Ale przepaść między bogatymi a biednymi rośnie. Nierówności

Kapitalizm, im bardziej skomplikowany się staje, tym więcej tworzy kryzysów.

zaś nie mają tylko charakteru majątkowego. Chodzi m.in. o dostęp do ochrony zdrowia, edukacji, rzeczywistej ochrony prawnej, o uczestnictwo w demokracji, w tym o to, czy wybory nie zostaną po prostu kupione przez zamożniejszych.

Istnieją już pogłębione analizy i liczne publikacje, książki o tym, że nierówności zabijają – dosłownie! Także w zamożnych społeczeństwach. Bo w krajach takich jak Stany Zjednoczone, gdzie nie brakuje przecież jedzenia, a medycyna stoi na najwyższym poziomie, biedni i tak ponadprzeciętnie często umierają na choroby spowodowane złą jakością tego jedzenia i brakiem dostępu do opieki zdrowotnej równie dobrej jak ta, z której korzystają zamożniejsi. Nierówności są również zarzewiem buntów, rewolucji społecznych. Jak we Francji, gdy podwyżka akcyzy na paliwo stała się pretekstem do wielkiego protestu „żółtych kamizelek”.

Bo ludzie obawiają się spychania kosztów zielonej transformacji na uboższych?

– To też, ale przede wszystkim dlatego, że transport jest kosztem ubocznym, który ponosi prowincja i o którym rzadziej myśli centrum. W całym regionach świata, co doskonale znamy także z Polski, likwidowano usługi publiczne, miejsca pracy czy infrastrukturę transportową. Ludzi we Francji czy w USA na razie jeszcze stać, żeby dojechać gdzieś we własnym zakresie, ale ten koszt uboczny w postaci tkwienia godzinami w korkach, coraz droższej benzyny, mniejszej liczby miejsc do parkowania i kolejnych utrudnień staje się dla nich nieznośny, więc się buntują. Widzą już istniejącą nierównowagę

i są wściekli, że ona w imię różnych szlachetnych haseł może się stać jeszcze bardziej dla nich niekorzystna.

Może inna globalizacja nie była możliwa?

– Gdybyśmy nie kierowali się wyłączenie prostym rachunkiem ekonomicznym, to jest takim, w którym nie uwzględnia się negatywnych następstw ubocznych, zawsze dążąc tylko do maksymalizacji zysku, to inna globalizacja byłaby możliwa. Globalna gospodarka była, jest i będzie. Nierównowagi również będą istnieć: pewne kraje są zamożniejsze od innych, jedni muszą w danym momencie się zadłużyć, a drudzy redukować wydatki itd. Ale gdybyśmy w ramach postępów globalizacji uwzględniali inne ryzyka i koszty, oprócz tych finansowych – własny czas, zdrowie, zniszczenie środowiska – nie musielibyśmy dziś podejmować tak

kosztownych decyzji dotyczących przenoszenia produkcji lub inwestycji w transport i energetykę, co zaniedbaliśmy.

Narody, w których tradycja myślenia i podejścia strategicznego o długim horyzoncie czasowym ma się lepiej, lepiej też sobie radzą w sytuacjach kryzysowych.

– Pan uważa, że postawiliśmy właściwą diagnozę i opisaliśmy problem, ale wielu neoliberalnych ekonomistów postawi diagnozę całkowicie inną. Są jeszcze zwolennicy neoliberalnych rozwiązań, którzy będą ich bronić przed każdą krytyką, będą podkreślać, że za wszystkimi problemami świata stoją państwa i ich ingerencje w doskonałe – ich zdaniem – wolnorynkowe mechanizmy. Jestem innego zdania i dzisiaj rzeczywistość mnie w tym utwierdza. Polemizuję z neoliberalną wizją świata nie od wczoraj – po wybuchu pandemii czy wojny – ale od dawna. Obecnie nasila się krytyka systemu neoliberalnego. Dostrzegana jest niechlubna, jak to określa Grzegorz Kołodko, spuścizna neoliberalizmu.

To co robić? Diagnozę już postawiliśmy przekrojowo.

– Pan uważa, że postawiliśmy właściwą diagnozę i opisaliśmy problem, ale wielu neoliberalnych ekonomistów postawi diagnozę całkowicie inną. Są jeszcze zwolennicy neoliberalnych rozwiązań, którzy będą ich bronić przed każdą krytyką, będą podkreślać, że za wszystkimi problemami świata stoją państwa i ich ingerencje w doskonałe – ich zdaniem – wolnorynkowe mechanizmy. Jestem innego zdania i dzisiaj rzeczywistość mnie w tym utwierdza. Polemizuję z neoliberalną wizją świata nie od wczoraj – po wybuchu pandemii czy wojny – ale od dawna. Obecnie nasila się krytyka systemu neoliberalnego. Dostrzegana jest niechlubna, jak to określa Grzegorz Kołodko, spuścizna neoliberalizmu.

Ale świadomość, że system jest zawodny, nie oznacza, że od razu on się zmieni! Paul Krugman pisze o „ideach zombie”, które nie chcą umrzeć. I wciąż jest ich wiele, choć szkodzi to ludziom i gospodarce. A teraz jeszcze wracamy do pomysłu wydawania 3% PKB na zbrojenia. I co robić? Mam załamywać ręce jako ekonomistka czy zgodzić się ze znaną zasadą, że „kto chce pokoju, musi szykować się do wojny”? Czasami z kryzysów wyciągamy dobre wnioski, ale jeszcze lepsze wyciągają ci, którzy chcą utrzymania status quo i podtrzymywania dotychczasowego systemu za wszelką cenę.

To nie podzieli się pani choć jedną radą?

– Trzeba myśleć strategicznie i odbudować kulturę wieloscenariuszowego prognozowania kierunków rozwoju społeczno-gospodarczego. Dlatego jako Polskie Towarzystwo Ekonomiczne przełożyliśmy i opublikowaliśmy niedawno słynny

tekst Keynesa sprzed ponad 90 lat „Ekonomiczne perspektywy dla naszych wnuków”. Żeby pokazać, że kiedyś w Europie byli myśliciele, którzy nie bali się kreowania długookresowej wizji przyszłości. I przede wszystkim nie bali się zmierzyć z wyzwaniem dotychczasowej wielkiej perspektywy. Keynesowski esej to wizja obejmująca okres 100 lat – do 2030 r. Dziś widać, jak bardzo brakuje tego typu refleksji i opracowywania długoterminowych, wieloscenariuszowych strategii. A mają to inne kultury, przede wszystkim azjatyckie, w tym na pierwszym miejscu Chiny. I tu wracamy do tego, od czego zaczęliśmy: kto uważa, że wszystko załatwi wolny rynek i „niewidzialna ręka”, ten nie szykuje się ani do wojny, ani na żaden kryzys – nie będzie na to przygotowany i poniesie dotkliwe tego konsekwencje.

Jakub Dymek
j.dymek@tygodnikprzeklad.pl

Z Galicji



Jan Widacki

Miłość, miłość w Zakopanem...

WZakopanem niby tłumy, jednak chyba mniej liczne niż zwykle. Górale oczywiście narzekają, że gości mało, ale to już taki rytuał. Narzekają, że mało, nawet gdy wszystkie miejsca w hotelach i pensjonatach zajęte, gdy kwatery przepelnione, przez Krupówki przejść nie można, a na wejście do knajpy trzeba czekać. No to teraz aż takich tłumów nie ma. Krupówkami da się przejść, w knajpach są wolne miejsca. Na to ostatnie złożyły się chyba dwa główne czynniki. Po pierwsze, turystów i wczasowiczów rzeczywiście jest nieco mniej, po drugie – ceny! Ludzie publikują w mediach społecznościowych „paragony grozy”. Faktycznie wieje grozą, gdy poznaje się ceny. Nie tylko w Księstwie Góralskim (które bardziej adekwatnie należałoby nazwać królestwem bezguścia). Tam już są szczególne. Ale jeśli ktoś chce się napatrzeć na czernie, złota, szkło, oscypki czekoladowe, oscypki złote, niech płaci za kawę od 20 zł w górę. Gorzej, że wszędzie, w najmniejszych dziurze, o kilkadziesiąt procent drożej niż przed rokiem.

Zakopane to jednak nie tylko miasto, w którym wszyscy „polewają się szampanem” albo piją kawę za dwie dychy. Czasem komuś potrzebne jest lekarstwo. Znajomy wprawdzie przywiózł ze sobą leki, ale tak się złożyło, że musiał zostać dwa dni dłużej i jeden lek mu się skończył. Akurat ważny, bo przeciwwzakrzepowy. Ruszył więc do apteki. Nie miał wprawdzie recepty, ale był przekonany, że lek zostanie mu sprzedany na podstawie tzw. recepty farmaceutycznej. Przypomnę tylko, że zgodnie z Prawem farmaceutycznym (art. 96), jeśli ktoś znajdzie się w sytuacji zagrożenia zdrowia i jest mu niezbędny lek sprzedawany tylko na receptę, taką receptę może wypisać farmaceuta, który ma prawo wykonywania zawodu. W tym trybie nie można jedynie wystawić recepty na leki zawierające środki odurzające lub substancje psychotropowe określone w przepisach o przeciwdziałaniu narkomanii. Nie ulega wątpliwości, że potrzebny lek przeciwwzakrzepowy nie zawierał takich substancji. Znajomy unfnie wrócił do apteki Superpharm przy Krupówkach 45. Powiedział farmaceutce, o co mu chodzi. Ta wybałuszyła oczy, spojrzała na puste opakowanie po leku, które znajomy jej okazał, po czym z miną wyroczni oznajmiła: „To nie jest lekarstwo ratujące życie”. Gdy znajomy nieśmiało powiedział, że przepis mówi nie o zagrożeniu życia, tylko o zagrożeniu dla zdrowia, wezwała do pomocy kolegę. Pan farmaceuta również obejrzał opakowanie i zawyrokował: „To jest zbyt ciężki lek. Na taki panu recepty nie

wypiszemy”. Znajomy nie wiedział, co to w farmacji znaczy ciężki lek, a co lekki, tu dyskusji nie podjął, zauważył tylko, że państwo farmaceuci mówią chyba rzeczy sprzeczne. Najwyraźniej dla pani farmaceutki był to lek zbyt lekki, bo nieratujący życia, dla pana farmaceuty zbyt ciężki, aby na niego wystawić receptę farmaceutyczną. Wobec stanowczej, choć sprzecznie uzasadnionej postawy obojga farmaceutów znajomy ruszył w dół Krupówek w poszukiwaniu innej apteki.

Znalazł taką niebawem. Apteka Dr.Max. Znów to samo, ściślej – prawie to samo. Pani farmaceutka jakby pierwszy raz słyszała o recepcie farmaceutycznej. Wezwała do pomocy kierowniczkę. Kierowniczką spod okularów spojrziała z wyższością na mojego znajomego i stwierdziła, że recepty farmaceutycznej nie wystawi, bo taką wystawia się tylko w sytuacji ratowania życia, a wedle jej oceny znajomy wygląda zdrowo. Chłop wylał w zeszytym tygodniu ze szpitala, ale pani kierowniczką diagnozuje lepiej,

Zakopane to nie tylko miasto, w którym wszyscy „polewają się szampanem”. Czasem komuś potrzebne jest lekarstwo.

w dodatku na oko. Znajomy nie wytrzymał i pokazał tej pani w telefonie stosowny przepis Prawa farmaceutycznego. Odpowiedź była jeszcze bardziej zdumiewająca niż poprzednio: „U nas w sieci te przepisy nie obowiązują. Mamy własne!”. Dalsza rozmowa z kierowniczką (lub kobietą podającą się za kierowniczkę) nie miała sensu. Znajomy się poddał. Choć zbliżał się już piątkowy wieczór, postanowił wrócić do Krakowa.

Na szczęście po drodze wpadł na pomysł, by wstąpić do apteki w Poroninie. Młoda farmaceutka po wysłuchaniu prośby przeprosiła, że to chwilę potrwa i że musi prosić o dowód osobisty, podeszła do komputera, wypisała receptę i wydała lek.

Nie rozważam, czy odmowa sprzedaży tego konkretnego leku w tej konkretnej sytuacji wypełniała znamiona przestępstwa z art. 160 par. 2 Kodeksu karnego, czy nie. Poza sporem jest natomiast to, że farmaceuci w dwóch aptekach w centrum Zakopanego co najmniej nie znają przepisów Prawa farmaceutycznego, nie błyszczą też inteligencją ani nie okazują elementarnej empatii. Brak inteligencji i empatii pewnie można by im darować. Ale nieznamość prawa regulującego ich codzienne funkcjonowanie darować nie można.

j.widacki@tygodnikprzeklad.pl



NADCIĄGA ARMAGEDON

Węgla nie ma, zimą może zabraknąć gazu, prąd będzie kosztował x razy więcej, a tankowanie na Orlenie rujnuje budżet domowy. Jak żyć?

Marek Czarkowski

Polska to bardzo bogaty kraj, skoro stać nas na tak imponujące wydatki. Ponad 11 mld zł – według rządowych szacunków – będzie kosztował budżet najnowszy pomysł rządu premiera Morawieckiego – 3 tys. zł dopłaty dla gospodarstw domowych korzystających ze źródeł ciepła opalanych węglem. Pieniądze niekoniecznie trzeba będzie wydać na zakup tego surowca, zwłaszcza że chwilowo składy węgla w Polsce świecą pustkami albo oferują desperatom kolumbijski ekogroszek po 3-3,4 tys. zł za tonę.

Gabinet premiera opracował szlachetny plan. Mamy nad Wisłą 3,5 mln gospodarstw domowych korzystających z węgla. By sięgnąć po dopłatę, wystarczy zarejestrować piec, kozę lub inne palenisko w Centralnej Ewidencji Emisyjności Budynków i zgłosić się do urzędu gminy po pieniądze. A ponieważ rząd nie przewiduje wprowadzenia kryterium dochodowego, chętnych będzie wielu.

Za to na wsparcie ze strony państwa nie mogą na razie liczyć „ekofrajerzy”, którzy ogrzewają domy gazem,

pelletem, drewnem lub olejem opałowym. W przeszłości wzięli dopłaty, by wymienić „kopciuchy” na spełniające unijne normy nowoczesne piece, a dziś płacą i płaczą.

Wszystko to dzieje się w kraju z największymi w Unii Europejskiej złożami węgla kamiennego. Mającymi nam wystarczyć – jak zapewniał prezydent Andrzej Duda – na 200 lat.

Dlaczego Polska, hojnie obdarowana czarnym złotem, zmuszona jest szukać węgla w tak odległych krajach jak Australia, Botswana, Indonezja, Tanzania, Kolumbia czy Republika Południowej Afryki?

Co poszło nie tak?

Chaos na rynku węgla to nie wina Putina, lecz efekt niekompetencji rządu Morawieckiego. Łatwo mogliśmy tego zamętu uniknąć, a zaoszczędzone miliardy wydać na edukację albo służbę zdrowia.

Politycy Prawa i Sprawiedliwości świetnie wiedzieli, że natychmiastowe wprowadzenie embarga na rosyjski i białoruski węgiel spowoduje niedobory tego surowca. Pisano i mówiono o tym w mediach. Rząd

musiał znać ekspertyzy precyzyjnie opisujące, ile jakiego węgla sprowadzamy i skąd. I wiedzieć, jakie są możliwości przeładunkowe polskich portów oraz możliwości przewozowe spółki PKP Cargo. A mimo to w kwietniu wybrańcy narodu radośnie głosowali za ustawą wprowadzającą embargo na rosyjski i białoruski węgiel.

W tym samym czasie Komisja Europejska przezornie zgodziła się, by embargo na ten surowiec zaczęło obowiązywać w Unii dopiero od połowy sierpnia. Oficjalnie chodziło o zakończenie zawartych w dobrej wierze kontraktów. Mniej oficjalnie – o zgromadzenie jak największych zapasów.

W marcu już nikt na Zachodzie nie miał złudzeń co do tego, jak bardzo tamtejsze gospodarki są uzależnione od dostaw surowców energetycznych, w tym węgla, z Rosji. I jak trudno będzie znaleźć alternatywnych dostawców. Dlatego Bruksela i co bardziej przytomne europejskie rządy zgodziły się opóźnić termin wprowadzenia zakazu importu tego surowca. Trzeba było zrobić tak samo.

Nie zostalibyśmy wtedy zaskoczeni informacją, że – w zależności

Składy opałowe świecą pustkami. Nz. skład w Poznaniu, 20 lipca 2022 r.



od szacunków – zabraknie nam w tym roku od 4,5 mln ton do nawet 11 mln ton węgla.

Rząd i politycy PiS, mając świadomość, że wysokie ceny tego surowca oraz jego brak w składach najbardziej uderzą po kieszeni ich twardego elektoratu – mieszkańców wsi, małych miast i miasteczek, hodowców drobiu, właścicieli szklarni itp. – niemal natychmiast zaczęli szukać rozwiązań.

Politycy PiS świetnie wiedzieli, że natychmiastowe wprowadzenie embarga na rosyjski i białoruski węgiel spowoduje niedobory tego surowca.

Ich pierwszą reakcją na telewizyjne materiały o pustych składach węgla oraz doniesienia o błyskawicznym wzroście jego cen był oryginalny pomysł, by Polacy, niczym pańszczyźniani chłopcy, zbierali po lasach chrust, patyki, gałęzie i szyszki.

Następnie do akcji wkroczyła minister klimatu i środowiska Anna Moskwa, której premier powierzył zadanie zatkania węglowej dziury. Dlaczego jej? Resort, którym kieruje, odpowiada za rodzimą energetykę.

1 czerwca br. na Twitterze pojawił się wpis sygnowany nazwiskiem pani

minister: „Wraz ze Spółkami Skarbu Państwa prowadzimy skuteczne działania, które zapełniły lukę węglową po decyzji o zakazie importu tego surowca z Federacji Rosyjskiej. Na dziś mamy zabezpieczone ponad 8 mln ton węgla. Jesteśmy po bezpiecznej stronie”.

Akurat! Ceny opału od marca do lipca wzrosły dwuipółkrotnie. W mediach gęsto było od krytycznych publikacji na temat e-sklepu Polskiej Grupy Górniczej, w którym sprzedawano tani węgiel z naszych kopalń. Do internetowego sklepu nie można było się zalogować, a jeśli to się udawało, opału na sprzedaż już nie było. W czerwcu br. ślasy policjanci zatrzymali nawet szajkę kupującą węgiel w e-sklepie i sprzedającą go po cenach rynkowych w jednym ze składów. Zapachniało dawnymi czasami, gdy przed II wojną światową sanacja walczyła z paskarzami, a po 1945 r. władza ludowa ostro brała się za spekulantów.

Na początku czerwca wicepremier i minister aktywów państwowych Jacek Sasin w rozmowie z Polskim Radiem oświadczył, że „węgiel nie zabraknie. A na jesieni ten węgiel dla indywidualnych odbiorców na pewno będzie dostępny”. Nie uspokoił atmosfery. Przeciwnie, uznano to za zły znak, bo Sasin kojarzy się Polakom z organizacją wyborów korpulentnych w roku 2020, obietnicami w stylu wartej 200 mln zł rozlewni szczepionek w Polsce Tarchomin

w roku 2021, o której dziś jest cicho, oraz zapowiedzią rychłego spadku inflacji, którą usłyszeliśmy z jego ust jesienią 2021 r.

Wysyp pomysłów

Remedium na wzrost cen węgla miała być Ustawa o szczególnych rozwiązaniach służących ochronie odbiorców niektórych paliw stałych, która przewidywała, że maksymalna cena za tonę opału sprzedawanego gospodarstwom domowym (lub wspólnotom i spółdzielniom

mieszkaniowym w przypadku budynków ogrzewanych węglem) wyniesie nie więcej niż 996,60 zł. To miała być cena maksymalna, czyli wybrańcy narodu zakładali, że oferowany węgiel mógł być tańszy.

Jedno gospodarstwo domowe mogło kupić w promocji maksymalnie 3 tony węgla. Rekompensatę w wysokości nie większej niż 1073,13 zł brutto sprzedawcy mieli otrzymywać z Funduszu Wypłaty Różnicy Ceny. Środki zaś miały pochodzić z Funduszu Przeciwdziałania COVID-19.

Przyjęto założenie, że skarb państwa będzie mógł przeznaczyć na te dopłaty nie więcej niż 3 mld zł. Prezydent Andrzej Duda podpisał tę ustawę 12 lipca br., lecz nie wjeżdżała ona w życie, bo tydzień później rząd zmienił koncepcję. Pojawiła się idea „3000+”, czyli 3 tys. zł dla każdego gospodarstwa domowego, które korzysta z węgla.

Twarzą tej dobrej zmiany jest minister Anna Moskwa, która miesiąc wcześniej, w trakcie posiedzenia sejmowej Komisji ds. Energii, Klimatu i Aktywów Państwowych, dowodziła, że podobny pomysł jest zły. Mówiła wtedy: „Jeżeli nawet przełączymy odbiorcy 1 tys. zł, 1,5 tys. zł lub nawet 2 tys. zł, tu możemy dyskutować, to nie daje nam żadnej pewności, że cena na rynku będzie akceptowalna. Możemy przekazać nawet 2 tys. zł, ale nie mamy gwarancji, że cena u wszystkich sprzedawców następnego dnia nie będzie na poziomie 3 tys. zł lub 4 tys. zł albo jeszcze większa”.

I to właśnie nas czeka. Węgiel sprowadzany z Australii, RPA czy Kolumbii będzie z pewnością droższy niż węgiel rosyjski. A co się stanie, gdy na rynek wpłynie zapowiedziane ponad 11 mld zł rządowych dopłat? Cena opału jeszcze wzrośnie, zwłaszcza gdy jesienią okaże się, że składy nie są wypełnione po brzegi. Ich właściciele już o to zadają. Oznacza to kolejny impuls inflacyjny, który sprawi, że ceny innych towarów i usług znowu wzrosną.

Rykoszetem oberwą, a właściciele już obrywają, małe ciepłownie, które także korzystały z rosyjskiego węgla. ▶

► W bardzo trudnej sytuacji jest na przykład spółka Energetyka Cieszyńska, która dostarcza prąd ponad połowie Cieszyna oraz takim firmom jak PPG Polifarb Cieszyn i Browar Zamkowy. Paliwa starczy jej do września, a na zrobienie zapasów na zimę nie ma środków. Oczywiście nie może też zapłacić za uprawnienia do emisji dwutlenku węgla. Podobnych przypadków będzie z pewnością więcej.

Komu przeszkadzał Naimski

Problemy z cenami i zaopatrzeniem w węgiel to tylko część kłopotów, które nas czekają. 20 lipca br. premier Morawiecki niespodziewanie zdymisjonował pefnomocnika rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej Piotra Naimskiego, który piastował swoją funkcję od grudnia 2015 r. Był on orędownikiem uniezależnienia Polski od dostaw rosyjskiego gazu i promotorem budowy gazociągu Baltic Pipe. Trzeba przyznać, że osiągnął wyznaczone cele.

Budowa Baltic Pipe jest na ukończeniu i w tym roku powinien popłynąć nim norweski gaz. Wybudowano gazociąg łączący nasz kraj z Litwą, rozbudowywany jest gazoport w Świnoujściu. Jak informuje spółka Gas Storage Poland, nasze magazyny gazu są wypełnione w 94%, co w porównaniu z Niemcami jest znakomitym wynikiem. Inna sprawa, że ich pojemność nie jest wielka, a korzystanie przez nasz kraj z magazynów gazu w Ukrainie jest w obecnych warunkach ekstremalnie ryzykowne.

Pracownicy Polskiej Grupy Górniczej otrzymają po 6 tys. zł rekompensaty inflacyjnej, a ci z Grupy Tauron – 7 tys. zł.

Bez rosyjskiego gazu, z którego sami zrezygnowaliśmy, nasz system funkcjonuje na styk. Jeśli np. opóźnią się dostawy norweskiego gazu gazociągiem Baltic Pipe lub będą one mniejsze, niż zakładamy, zimą pojawią się poważne problemy. W pierwszej kolejności dotkną one przemysł, indywidualni odbiorcy nie powinni ich zauważyć.

Wszystko to jest w pewnym stopniu zastługą Piotra Naimskiego, który

– jeśli wierzyć nieoficjalnym doniesieniom z obozu władzy – przegrał walkę z rosnącym w siłę prezesem PKN Orlen Danielem Obajtkiem. Koncepcje obu panów dotyczące rozwoju szeroko rozumianej polskiej energetyki zbyt się różniły. Naimski miał jakoby wspierać pomysł zawarcia umowy w sprawie budowy polskiej elektrowni atomowej z amerykańskim koncernem Westinghouse, tymczasem oferty złożyły również francuski koncern EDF oraz koreański Korea Hydro&Nuclear Power.

Miał też podobno krytyczne zdanie na temat planów wchłonięcia

Bruksela i bardziej przytomne europejskie rządy zgodziły się opóźnić termin wprowadzenia zakazu importu węgla.

przez PKN Orlen Grupy Lotos oraz PGNiG, za czym optował prezes Obajtek. Według mnie Naimski po prostu nie pasował do rządzącej Polską ekipy. Można nie zgadzać się z jego poglądami politycznymi, trzeba jednak docenić jego uczciwość i ideowość. Dziś to rzadko spotykane u polityków cechy. Pikanterii całej historii dodaje fakt, że ktoś, kto zadbał o bezpieczeństwo gazowe Polski, został odwołany przez kogoś, kto nie potrafił zadbać o zapewnienie dostaw węgla.

Milczący Sasin

Jest jeszcze jeden gracz, pozostający w cieniu. To wicepremier i minister aktywów państwowych Jacek Sasin, w którego gestii pozostaje

nadzór właścicielski nad kopalniami. W spółkach węglowych dzieje się wiele. 6 lipca związkowcy z Polskiej Grupy Górniczej skierowali do wicepremiera Sasina pismo, w którym domagali się natychmiastowego spotkania i rozmów, m.in. na temat przyjęcia nowych pracowników, inwestycji w nowe złoża w PGG i oczywiście kwestii płacowych. Nie doczekawszy się reakcji Sasina, po paru dniach kilkudziesięciu związkowców

rozpoczęło okupację siedziby PGG w Katowicach.

Lider górniczej Solidarności Bogusław Hutek zapewniał dziennikarzy, że protestującym chodzi jedynie o rekompensatę inflacyjną. Przywołał w tym kontekście jednorazowe nagrody wypłacone 22 lipca pracownikom Jastrzębskiej Spółki Węglowej. To od 13 tys. do 19 tys. zł brutto.

Protest zakończył się 15 lipca br. podpisaniem porozumienia z zarządem. Przyjęto, że pracownicy PGG otrzymają średnio 6 tys. zł jednorazowego świadczenia będącego

rekompensatą za skutki inflacji. Zgodzono się, że do 30 września zostanie ustalona wysokość rekompensaty za trzeci kwartał, a do 30 listopada – za czwarty. W grudniu ma też być uzgodnione przeciętne miesięczne wynagrodzenie w spółce na rok 2023. Gdyby coś poszło nie tak, górnicy podejmą protest.

W tym samym czasie rekompensatę inflacyjną wywalczyli związkowcy z Grupy Tauron – 7 tys. zł dla każdego pracownika. Z czego 6 tys. zł w lipcu, a 1 tys. zł przed świętami Bożego Narodzenia.

O ile premier Morawiecki czy minister Anna Moskwa zabierają głos w sprawach węgla, cen gazu czy energii elektrycznej, o tyle wicepremier Sasin milczy. Albo nie ma nic do powiedzenia, albo uznał, że najlepiej będzie przeczekać trudny czas, nie przyciągając uwagi i nie narażając się na krytykę. Ta strategia może mu zapewnić sukces, bo nie będzie się kojarzył ludziom z drożyzną.

Nie zmieni to faktu, że obok premiera Mateusza Morawieckiego, prezesa Daniela Obajtkę, ministra Anny Moskwy oraz innych rządowych oficjeli odpowiada on za zapaść, z jaką mamy do czynienia na rynku węgla. A to nie koniec, to początek prawdziwych kłopotów. Jesienią Polskę czeka armagedon.

Marek Czarkowski
m.czarkowski@tygodnikprzeklad.pl